

## Tymon Terlecki: Europejskość i odrębność kultury polskiej

Europejskość i odrębność naszej kultury są wzajemnie uwarunkowane. Stanowią cechy obustronnie współzależne. Osiągnęliśmy odrębny wyraz dzięki europejskości. Możemy być Europejczykami, uczestnikami wspólnoty chrześcijańskiej tylko za cenę zachowania swojej odrębności. Przypominamy tekst Tymona Terleckiego w dniu rocznicy jego śmierci.

Jest to temat śliski, trudny, grożący niebezpieczeństwami. Mówiąc o sprawie tak rozległej i zasadniczej, łatwo uwikłać się w ogólniki, w to, co po angielsku nazywa się *sweeping generalizations*. Łatwo pomieszać perspektywy i skale wartości, wziąć część za całość, wytwór uboczny za wytwór właściwy. Łatwo wreszcie ulec pokusie idealizowania, której tak często nie umieli się obronić najszlachetniejsi z naszego narodu.

Może prościej, łatwiej, bezpieczniej byłoby ograniczyć się do ujęć cząstkowych, do oświetlenia pojedynczych faktów. Ale z drugiej strony odpowiada to głębokiej tęsknocie umysłu, by tworzyć syntezy z poznanych szczegółów, by formułować poglądy ogólne. Staje się to nagłą potrzebą instynktu zbiorowego w takim czasie, w jakim nam żyć przypadło, w takim losie, jaki jest naszym udziałem. Przedsięwzięcie może się nie udać, ale – warto i trzeba je podjąć.

Ten akt uświadomienia czyhających niebezpieczeństw i akt odwagi, by im wyjść naprzeciw – nie rozbija jednej jeszcze podstawowej wątpliwości: czy pojęcia „europejskość” i „odrębność” nie są sprzeczne? Bo europejskość oznacza uczestnictwo w duchowej wspólnocie, wywodzącej się z humanizmu starożytnego i z chrześcijaństwa. Odrębność zaś oznacza skuteczne, zwycięskie, ale i uprawnione dążenie, by w kręgu tej wspólnoty zachować twarz własną, samoswoją postawę wobec świata i życia. A jeśli tak, nieuniknione jest pytanie: czy można jednocześnie być uczestnikiem jakiejś jedności i – nie być?

*Europejskość oznacza uczestnictwo w duchowej wspólnocie, wywodzącej się z humanizmu starożytnego i z chrześcijaństwa*

Zanim się na to odpowie, trzeba stwierdzić, że pierwsze ogniwo tego sprzęgu pojęciowego – „europejskość” – cierpi na niedostatek

ściśłości. Wielki kompleks kulturalny, oparty na schedzie antycznej i organizującej woli chrześcijaństwa, w pewnej epoce sięgał poza kontynent europejski: na wybrzeża Afryki i Azji Mniejszej. Przez pewien czas ograniczał się tylko do tego kontynentu. Dziś znowu sięga daleko poza jego granice. „Europejskość” nie jest więc pojęciem określającym dokładnie zasięg przestrzenny.

Nie jest także pojęciem ścisłym pod względem zawartości, ponieważ nawet w najmniejszym, zacieśnionym do Europy kręgu kulturalnym zaznaczały się prądy, występowały zjawiska sprzeczne z istotą kultury panującej na tym obszarze. Zatem termin „europejskość” jest terminem

obrazowym, przybliżonym, umownym, którego używamy zamiast określenia: przynależność do świata kultury antyczno-chrześcijańskiej, kultury łacińsko-chrześcijańskiej, kultury zachodniej.

Po tym wyjaśnieniu można pokusić się o dowód, że pojęcia europejskość kultury polskiej i jej odrębność nie są sprzeczne. Nie są sprzeczne dlatego, że sam rdzeń kultury antyczno-chrześcijańskiej stanowi jedność przez różnorodność, jedność powstającą nie na drodze mechanicznego ujednostajnienia, ale przez związanie wielu odmiennych składników jedną obręczą, przez zasklepienie złożonej struktury jedną kopułą łączącą wszystko. Jest to, być może, najbardziej istotna cecha tej kultury, różniąca ją od wszystkich kultur, które istnieją i istniały, a Arnold Toynbee, autor monumentalnego *Studium historii*, liczy ich dwadzieścia kilka, dokładnie: 21. To rozpoznanie można wesprzeć z dwu stron: gromadząc fakty historyczne i roztrząsając podstawowe założenia kultury naszego świata.

Christopher Dawson, współczesny angielski pisarz katolicki o wyjątkowej wiedzy i rozległości widnokręgów, o budującej bezstronności sądu, za szczególne osiągnięcie chrześcijaństwa zachodniego uważa, że wcieliło w życie ideał zorganizowanej społeczności duchowej, zdolnej współistnieć z jednostkami narodowymi i politycznymi. Dokonywało się to w szczególnym układzie rzeczy. Forma ponadindywidualna nie dążyła do wchłaniania indywiduów zbiorowych, przeciwnie, uprawniała ich odrębność. Indywidua, nawet w najbardziej ślepych, najbardziej odśrodkowych zapędach, nie zniosły tej formy nadrzędnej, nie zatraciły wspólnej podstawy. Mimo że Europa nie była dotąd jednością gospodarczą i polityczną, wolno więc mówić o europejskiej wspólnocie duchowej opartej na wspólnych miarach wartości.

Do tej samej sprawy można się zbliżyć od strony pierwszych założeń naszej kultury. Ewangelia, w przeciwieństwie np. do prawodawczych pism islamu, jest tylko normą idealną i ogólną. Dopuszcza wielką, chyba nieskończoną skalę sposobów urzeczywistnienia ideału. Patos katolickiej doktryny świętości zawiera się nie w schemacie, ale właśnie w nacisku położonym na wielość i odmienną dróg spełnienia, dopięcia najwyższej miary. Dokładnie tak samo przedstawia się w chrześcijaństwie sprawa związków tworzonych z myślą o doskonaleniu człowieka: bractw zakonnych. Tak samo przedstawia się sprawa związków innego rzędu: narodów i kultur narodowych.

*Dla Polski europejskość  
stanowiła nie tylko szansę  
odrębnego wyrazu  
kulturalnego, ale jedyną jego  
możliwość, jedyną możliwość  
świadomego przetrwania*

Ostatnie, wymowne sformułowanie tej dążności organicznej znalazła w encyklice Piusa XI, która zaczyna się od przejmujących słów: „Mit brennender Sorge”... Czytamy

tam: „[...] jest miejsce na ojczyznę dla wszystkich narodów i wszystkich języków, jest miejsce na rozwój wszystkich wartości szczególnych, wszystkich darów, zadań i powołań danych przez Boga zarówno jednostkom, jak wspólnotom etnicznym”.

W postawieniu sprawy: europejskość – tak jak ją tu rozumiemy – i odrębność kultury nie ma zatem sprzeczności. Nie tylko nie ma sprzeczności, ale jest bodaj dotknięcie istoty rzeczy, samego najtajniejszego węzła życia. Dla Polski europejskość stanowiła nie tylko

szansę odrębnego wyrazu kulturalnego, ale jedyną jego możliwość, jedyną możliwość świadomego przetrwania. Bez wejścia w obręb kultury zachodniej nie byłoby odrębności polskiej, jak nie ma odrębności licznych plemion i szczepów połabskich, jak czymś szczątkowym, zanikającym jest odrębność Łużyczan.

Na odwrót geograficzne położenie Polski, bieg jej historii sprawiły, że bez odrębności polskiej Europa i europejskość wyglądałyby inaczej niż wygląda. Brakłoby w zespole, który nosi nazwę kultury europejskiej, pewnych tonów, rysów znamienych. Więcej: całe życie tej kultury potoczyłoby się inną koleją, gdyby nie było Legnicy, Grunwaldu, Cecory, Chocimia, odsieczy wiedeńskiej, bitwy nad Wisłą.

U niewielu narodów te dwie sprawy – europejskość i odrębność kulturalna – są tak zrośnięte, przerośnięte żywymi włóknami i tak wzajemnie uwarunkowane. Gdyby nie było Polski, Europa w znaczeniu całości historycznej byłaby oczywiście czymś innym niż jest w tej chwili. Nie byłoby Polski, gdyby nie włączyła się do Europy i nie podzieliła jej losów.

Te prawdy, zwłaszcza druga z nich, są czymś tak oczywistym, że weszły nam w instynkt, stały się czymś pozaświadomym. Odosobnione były i słusznie nie wzbudziły echa sentymentalne odruchy żalu niektórych późnych romantyków polskich za jakąś idealną rodzimością, zatraconą przez chrześcijaństwo. Tak samo beznadziejnie odosobniona jest współczesna grupa Zadruży, anachroniczna we wszystkim – poczynając od samej nazwy. Ta nazwa bowiem oznacza właściwy Słowianom, a nieznany w Polsce ustrój rodowy, oparty na wspólnocie wytwarzania, mieszkania i spożycia.

Nie trzeba jednak tać, że sprzęg europejskości i odrębności polskiej był często (jak jest dzisiaj) sprzęgiem dramatycznym, więcej: sprzęgiem tragicznym. Dość wspomnieć, o czym się nie pamięta, że w bitwie pod Legnicą w szeregach tatarskich walczyli przeciw chrześcijanom także – chrześcijańscy nestorianie. Dość przypomnieć, że pod Grunwaldem stawali przeciwko nam nie tylko rycerze krzyżowi, bluźnierczo nadużywający tego imienia, ale rycerze wielu narodów Zachodu, z którymi nie mieliśmy żadnych spraw spornych.

*U niewielu narodów te dwie sprawy – europejskość i odrębność kulturalna – są tak zrośnięte, przerośnięte żywymi włóknami i tak wzajemnie uwarunkowane*

Jeśli zatem chce się mówić o europejskości i odrębności kultury polskiej, niezbędne jest choćby robocze określenie tego, co stanowiło i stanowi istotę wspólnoty

europejskiej, ową zasadniczą skalę wartości pozwalającą osądzać ludzi i fakty. Tylko to, co z odrębności polskiej (jak i każdej innej) zmieści się w tym zakresie, będzie odrębnością uprawnioną. Wszystko inne – mówiąc trochę po Norwidowsku – będzie zaprzecznością.

Napięcia idealne kultury zachodniej można by dla naszego doraźnego celu ustawić w następującym szeregu: uznanie ważności osoby ludzkiej, ważności związku społecznego i ważności związku kulturalnego.

Uznanie ważności osoby ludzkiej znajduje wyraz w ścisłym rozdziale prawa prywatnego i publicznego, rozgraniczeniu uprawnień jednostki i uprawnień państwa, w oddzieleniu spraw sumienia od wszystkich innych spraw życia, a co za tym idzie – w rozwodzie władzy duchownej od władzy świeckiej. Uznanie ważności związku kulturalnego dochodzi do głosu w pojęciu narodu i w pojęciu nadrzędnej wspólnoty ponadnarodowej.

Wystarczy ten roboczy rejestr przymierzyć do jakiejś kultury obocznej: historycznej (np. bizantyńskiej) lub współczesnej (np. sowieckiej), aby w każdym punkcie skali stwierdzić zasadniczą różnicę. Przyrodzone kulturze bizantyńskiej utożsamienie Kościoła i państwa, cesaropapizm, pociąga za sobą niewolę sumienia. Ubezwłasnowolnienie jednostki prowadzi do dławienia samorządu na rzecz skupionej w jednym ośrodku, totalnej władzy państwowej. Dążeniu uniwersalistycznemu przyświeca tu ideał ujednostajnienia, dlatego nie mieści się w nim pojęcie narodu i narodowości. Jest to więc jakby skala odwrotna. Jest to zespół napięć zgodnie, konsekwentnie zdążających w przeciwną stronę.

Zarysowane tutaj przeciwieństwo stanowi, jak sędzę, wystarczająco obszerne tło, głębię perspektywiczną dostatecznie przestronną, aby w niej zarysować odrębny profil kultury polskiej. Można to zrobić na dwa sposoby: śledząc polskie przystosowania europejskiego wzoru kulturalnego lub próbując wskazać oryginalny wkład polski w jego urzeczywistnienie. Mój szkic *Polska a Zachód* jest w pewnej mierze próbą zastosowania pierwszej metody. Tu pragnę zatrzymać się tylko na dwu punktach, na dwu najwyższych wspięciach naszego wysiłku kulturalnego: w wiekach XV i XVI i w wiekach XVIII i XIX.

W tych dwu punktach kultura polskości wyraziła się odmiennie: raz w kształcie życia przede wszystkim, drugi raz przede wszystkim w kształcie sztuki. Raz przelała się ona w formy bytu zbiorowego, drugi raz wysłowiła się najpełniej w objawach twórczości indywidualnej. W jednym z nich natężenie odrębności dokonywało się w sposób zrazu instynktowny, w drugim w sposób świadomy, aby stać się niejako powrotnym instynktem, odczuwaniem powszechnym i odruchowym.

Te dwa wybrane punkty naszej historii są to jakby dwa ośrodki soczewki skupiające najgrubsze wiązki promieni. Jak centra soczewki łączy je ta sama podstawa urobiona przez dzieje, ta sama powierzchnia oszlifowana przez opory, tarcia, naciski, na które natrafiało istnienie naszego narodu. Jeśli uda się wykreślić schemat tych skupień promieni, jeśli uda się je logicznie umiejscowić w tym samym podłożu, wyjaśnić kąty załamывania, będzie można mówić o spełnieniu celu tych rozważań. Pragnę one odsłonić polskie wyobrażenie i polskie wartościowanie życia.

### **Droga potwierdzenia i przeciwstawienia**

Nasza kultura ustrojowa, forma naszego bytu politycznego i społecznego kształtowała się pod działaniem dwu sił: siły potwierdzenia i siły przeciwstawienia.

Polska potwierdzała na swój sposób, według swoich możliwości, ideał ogólny: wczesne państwo piastowskie niewiele różniło się od monarchii frankońskiej. Przeciwstawiała się wprzód instynktownie,

później coraz bardziej samowiednie urzeczywistnieniu, które dokonywało się w jej najbliższym sąsiedztwie na Zachodzie i aspirowało do normy powszechnie obowiązującej: Świętemu Państwu Rzymskiemu Niemieckiego Narodu. Niedługo miała się przeciwstawić na Wschodzie imperium moskiewskiemu. Oba te twory, bardzo dynamiczne, urobione przez złożone wpływy i działające pod różnymi ciśnieniami, miały przecież wspólny podkład – bizantyński.

Przeciw bizantyńskiemu pojęciu państwa, społeczeństwa oraz roli jednostki w państwie i społeczeństwie wysunęła Polska pojęcie przeciwne, na wskroś łacińskie, zachodnie, można by powiedzieć – najbardziej skrajnie, ortodoksyjnie zachodnie. To pojęcie zawierało w sobie ideę wolności jednostkowej, obywatelskiej równości, samorządu społecznego, kontroli społeczeństwa nad państwem, w szczególności nad wyobrażeniem państwa: królem, wprzód dziedzicznym, później obieralnym w obrębie jednej dynastii, w końcu obieralnym przez wolne, powszechne, osobiste głosowanie. Można temu przypisać symboliczne znaczenie, że język polski, jak to dowcipnie zauważył Jan Parandowski, zgubił słowo „król”; to, którego używaliśmy i używamy, jest zniekształconym imieniem Karola Wielkiego.

Na takie odrębne ukształtowanie się konturu kulturalnego Polski złożył się materiał przywoźny i rodzimy. Uniwersalistyczna organizacja kościelna, oświata zachodnia, urzędnicy frankońskie szły – jak chcą najświeższe badania – wprzód spoza Niemiec, z Dolnej Lotaryngii. Ale przyjmawszy to zasadnicze chrześcijańskie wyobrażenie życia, otarłszy się z najciemniejszego barbarzyństwa, Polska wypełniła je treścią rdzennie własną. Udowodnił to wspaniały historyk lwowski Oswald Balzer; potwierdził Zygmunt Wojciechowski, badacz młodszy od niego o pokolenie.

*Przeciw bizantyńskiemu  
pojęciu państwa,  
społeczeństwa oraz roli  
jednostki w państwie i  
społeczeństwie wysunęła  
Polska pojęcie przeciwne, na  
wskroś łacińskie, zachodnie,  
można by powiedzieć –  
najbardziej skrajnie,  
ortodoksyjnie zachodnie*

Wbrew temu, czego  
by należało  
oczekiwać i co się  
stało np. w  
sąsiednich Czechach,  
kultura polska nie  
rozpięła się na  
hierarchicznej  
drabinie feudalizmu,  
na której szczycie  
stoi władca i  
posiadacz  
wszystkiego, której  
szczeble wyższe

zajmują jego lennicy i dziedziczni dzierżyciele jego ziemi i nadanych przez niego urzędów, której szczeble niższe zajmują lennicy lenników. Kultura polska rozlała się wszcz – według zasady równości obowiązującej w pierwotnym rodzie słowiańskim. W nim wszyscy byli równi i wszyscy wspólnie władali wspólnym dobrem i wspólnie je użytkowali.

Tak powstała u nas budowa nie wielostopniowa, ale jednostopniowa: wszyscy rodowcy z wszystkich rodów podlegali władcy. Podlegając mu bez pośredników, mogli zdobywać na niego wpływ i sprawować nad nim coraz większą kontrolę. Początek tego procesu zaczyna się już w XIII wieku: przywilej koszycki jest pierwszym uchwytnym osiągnięciem, powstanie sejmu – pełnym uwięnczeniem. Na tej drodze zrodziła się polska demokracja bezpośrednia, tzn. sprawowana

bezpośrednio przez ogół obywateli. Był to twór na wskroś odrębny, ale też na wskroś europejski, w tym sensie, że zgodny z tradycją łacińską i nauką chrześcijańską.

Demokracja bezpośrednia musiała oczywiście wytworzyć swoisty typ postawy wobec siebie samego i bliźnich, wobec przyrody i historii. Słowem: swoisty typ kultury. Wolno myśleć, że gdy słowo *res publica* pojawia się u Kadłubka, jest ono w tym samym stopniu przypomnieniem Cyceroniańskiej formuły *est res publica res populi*, co obserwacją i potwierdzeniem swoistości polskiej. Wolno tak sądzić tym bardziej, iż u tego może pierwszego w Polsce Europejczyka poprzez napięcie erudycji, średniowiecznej łatwowierności i fantastyki prześwieca wyraźny kościec polskiej doktryny kulturalnej, moralnej i obyczajowej.

Rozwój tej doktryny przyspieszył, zaostrzył i jednocześnie spacył – wpływ obcy: niemiecki. Mimo że kilkakrotnie w takiej czy innej, mniej lub więcej werbalnej postaci panujący polscy musieli się uznać lennikami cesarstwa, Polska zdołała obronić swoją odrębność. Nie stała się feudum, lennem, w dosłownym znaczeniu tego słowa. Prawdziwą groźbę dla jej odrębnego bytu stworzyły nie przegrane wojny, nie akty formalne, ale przenikanie pokojowe: kolonizacja niemiecka po najazdach Tatarów. Zasiadła ona wyludnione ziemie, przynosiła udoskonalenia prawne i materialne, ale jednocześnie groziła wchłonięciem przez obcą kulturę.

To zagrożenie wewnętrzne w głównej mierze spowodowało załamanie się linii naturalnego rozwoju. Egalitaryzm polski nie objął miast, bo były one obce i wrogie, jak o tym świadczył bunt wójta Alberta. Nie

*Kultura polska nie rozpięła się na hierarchicznej drabinie feudalizmu, na której szczycie stoi władca i posiadacz wszystkiego, której szczyble wyższe zajmują jego lennicy i dziedziczni dzierżyciele jego ziemi i nadanych przez niego urzędów*

powstała u nas ambitna warstwa mieszczańska na wzór Francji, Italii, Szwajcarii, Niemiec, gdzie stawała ona do współzawodnictwa kulturalnego z warstwą rycerską i niejednemu raz brała nad nią górę. Dlatego przez całe wieki, właściwie aż do pierwszej utraty

niepodległości, kultura polska będzie kulturą wiejską, ziemiańską, nie miejską lub dworską, jak na Zachodzie, kulturą ekstensywną, szeroko i płytko rozlaną, nie kulturą intensywną, skupioną w ośrodkach i z nich promieniującą dokoła.

Już z mniejszym uzasadnieniem egalitaryzm polski załamał się na warstwie dolnej. Pierwotna tkanka rodowa była długo czymś jednolitym; pamiątką po tym jest słowo „kmieć”, które wywodzi się z łacińskiego *comes* i francuskiego *le comte*. Podział tej jednolitej, swoistej tkanki na rycerstwo i wieśniactwo dokonywał się powoli. Jeszcze w XVI wieku istniały grupy nieokreślone pod względem przynależności, grupy, jak byśmy dziś powiedzieli, „międzyklasowe”.

Ale gdy się ten podział ustalił ostatecznie – stał się jednym z najbardziej ostrych. Już w XV wieku w miejsce gospodarki czynszowej zjawiał się typ gospodarki folwarcznej, opartej na pańszczyźnie, przyszło

przytroczenie chłopu do ziemi, jak zwierzęcia roboczego, wykupywanie sołectw we wsiach opartych na prawie magdeburskim, wreszcie powszechne sprawowanie przez warstwę posiadającą władzę *iudicia maiora*, która w Niemczech była podstawą władztwa terytorialnego, a w Polsce stała się podstawą władztwa nad własną wsią. Jakby w odwecie za ten obrót rzeczy wśród polskiego lub spolszczonego ludu utrwałała się na zawsze obca nazwa *slahta*. Ten obrót spraw także, razem z tą nazwą, każe po wiekach roić nie tylko poetom, ale niektórym uczonym, że owa *slahta* nie wyrosła z tej samej ziemi, ale przyszła na nią szlakiem najazdów.

Nie usprawiedliwia stwierdzonej niekonsekwencji rozwojowej wskazanie, że gdzie indziej było tak samo. Gdzie indziej kultura rozszczepiła się, ukształtowała się w innym następstwie faktów. Na gruncie latyfundiów rzymskich wzrósł feudalizm, lenne posiadanie ziemi i dziedziczne sprawowanie urzędów. Na podłożu feudalizmu wyrósł ustrój stanowy. U nas stanem było naprawdę tylko rycerstwo, szlachta. Demokracja bezpośrednia stała się – choć nie był to rozwój konieczny, ani logiczny – demokracją szlachecką, co prawda liczną jak nigdzie i aż do XVI wieku otwartą przez akt nobilitacyjny dla wszystkiego, co „szlachetne”.

Ukoronowaniem polskiej niekonsekwencji kulturalnej był spóźniony feudalizm, upiór-powrotnik, rozbijały w XVII i XVIII wieku na południowych i wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Współgrał on z wyrodnieniem systemu parlamentarnego i skutecznie je pobudzał. Bez tego feudalizmu nie doszłaby bodaj do tych granic przewaga sejmików nad sejmami, egzaltacja idei samorządu nie przeszkodziłaby ustaleniu

się zasady większości, wypierającej za czasów Zygmunta Augusta zasadę jedności. W *liberum veto* nie wyrósłby patologiczny dziwotwór egzaltacji niezależności jednostkowej.

*Jakkolwiek by się sądziło  
sprzeczności polskiego ideału  
kulturalnego, trudno nie  
dojrzeć, że w pewnym okresie  
doprowadził on do wysokiej  
harmonii wszystkie składniki  
chrześcijańskiego  
wyobrażenia życia*

Wolno przyjąć, że  
bez tych dwu  
zaburzeń  
rozwojowych – bez  
załamania linii  
egalitaryzmu  
polskiego,  
zstępującej w dół czy  
idącej wszcz, aby  
ogarnąć zasięgiem  
mieszczaństwo i  
chłopstwo, bez

zahamowania linii wstępującej w górę przez spóźniony ustrój feudalny – kultura i historia Polski wyglądałaby zupełnie inaczej. Trzeba przecież w imię bezstronności stwierdzić, że to i tamto pozostało w związku z ruchem wahadłowym Polski między Zachodem a Wschodem. Pierwsze załamanie było usprawiedliwione obroną stanu posiadania od strony zachodniej, niemieckiej, drugie ekspansją na Wschodzie, nakazaną również względami obronnymi. Można by myśleć, że fatalność odparta od zewnątrz wkradła się podstępem od wewnątrz i wzięła odwet.

Ale jakkolwiek by się usprawiedliwiało i jakkolwiek by się sądziło sprzeczności polskiego ideału kulturalnego, trudno nie dojrzeć, że w pewnym okresie doprowadził on do wysokiej harmonii wszystkie

składniki chrześcijańskiego wyobrażenia życia, stworzył z nich stop odrębny i niebywały. Wyliczmy wprzód te składniki.

Nacisk zewnętrzny niemieckich i zagrożenie przez nią od wewnątrz rozbudziły w Polsce samowiedzę narodową. Stało się to wcześniej, wcześniej niż gdziekolwiek indziej. Dzięki tej samowiedzy było możliwe powtórne związanie państwa rozbitego na atomy w okresie dzielnicowym. Ona także stała się pierwszym objawieniem zdolności przyswajającej, która stanowi sprawdzian każdej wielkiej kultury. Do końca XV wieku napływowa niemieckość została wchłonięta przez żywe ciało polskości. Od tego czasu zaczyna się przyswajanie elementów napływających ze Wschodu. Ta siła chłonna i przetwórcza miała już nie słabnąć ani na chwilę i nie osłabnąć nawet w dobie niewoli politycznej i brutalnego tłumienia polskości.

Egzaltacja równości, wywodząca się z pnia rodowego, najpełniej i najszlachetniej wybrzmi w doktrynie wolności sumienia i tolerancji religijnej. Ustalonej przez pokój westfalski zasadzie cuius regio illius religio, zasadzie właściwie nie łacińskiej, ale bizantyńskiej, nie zachodniej, ale wschodniej, przeciwstawi ona słowa Zygmunta Augusta: „Nie chcę być sędzią waszych sumień”. Już wiek wcześniej Paweł Włodkowic teoretycznie uzasadnił, że nawracanie przemocą, szerzenie wiary chrześcijańskiej ogniem i mieczem jest sprzeczne z najgłębszą istotą tej wiary.

Ostatni składnik stanowi koncepcja współżycia międzynarodowego dająca się także wyprowadzić z pierwotnej, rodzimej zasady rodowej. Jeśli wszyscy członkowie rodu są wolni i równi, jeśli rody składające się na naród są równe i wolne – narody są także równe i wolne. W ten

sposób konsekwentnie i organicznie powstaje idea dobrowolnego związku narodów i państw. Uznaje ona indywidualność każdego z nich i umożliwia jej zachowanie. Odrzuca zabór, tak jak odrzuca gwałt na sumieniu jednostki.

Ta idea związku dobrowolnego jest wynalazkiem i praktycznym urzeczywistnieniem polskim. Wykluwała się ona w świadomości zbiorowej powoli. Piastowie prowadzili jeszcze wojny zaborcze, podejmowali też wojny apostołskie łączące szerzenie wiary z powiększaniem dziedzin swego władania. Ale rozróżnienie wojny zaczepnej i obronnej występuje już w statucie wiślickim i nadaniu koszyckim. Wspomniany dopiero co Włodkowiec wyprowadził ostateczny wniosek z zasady, że wiara nie może płynąć z przymusu: nawet zabór ziemi zamieszkałej przez pogan jest wykroczeniem przeciw prawu naturalnemu, jest zbrodnią przeciw moralności.

Oczywiście, u kolebki idei dobrowolnego związku narodów stały nakazy polityczne. Oczywiście, służyła ona życiowym interesom polskim i narodów sąsiadujących z Polską: Węgier, Czech i Litwy. Ale wszystkie konieczności, wszystkie interesy praktyczne muszą się mieścić w granicach duchowej wydolności, w granicach wyobraźni kulturotwórczej. Inaczej mówiąc: nie można w życiu zbiorowym urzeczywistnić nic, co nie należy do zespołu idealnych norm współżycia, na co nie staje zdolności i siły urzeczywistniającej.

Unia litewsko-polska widziana od tej strony wydaje się czymś typowym. W jej ośmiu wersjach, ośmiu ponowieniach – od układu w Krewie do aktu w Lublinie – jest coś z trudu etycznego, coś z dobijania

się do ideału. Wolno w niej upatrywać przybliżenie się do chrześcijańskiej nauki o „państwie Bożym” jako państwie złożonym z państw równych, wolnych i dobrowolnie zbratanych.

Unia stanowiła końcowy, najszerszy krąg harmonii sfer, raz jeden urzeczywistniony przez kulturę polską. W środku tej harmonii stoi człowiek wolny i obywatel rozstrzygający o życiu własnym i życiu wspólnoty. Pierwszy jej krąg stanowi samorząd, „ziemia”, ojczyzna bliska, rządzona przez sejmik. Drugi krąg stanowi ziemia ziem, czyli ojczyzna narodowa, rządzona przez sejm. Trzeci i ostatni stanowi ojczyzna ojczyzn, czyli rzeczpospolita narodów, skutych nie gwałtem, ale związanych z sobą z wolnej woli.

*Unia stanowiła końcowy,  
najszerszy krąg harmonii sfer,  
raz jeden urzeczywistniony  
przez kulturę polską. W  
środku tej harmonii stoi  
człowiek wolny i obywatel  
rozstrzygający o życiu  
własnym i życiu wspólnoty*

To urzeczywistnienie stanowiło już przeciwieństwo na dwie strony. *Res Publica Poloniae* pozostawała w jednakiej opozycji do Świętego Cesarstwa Rzymskiego, jak do moskiewsko-tatarskiego „państwa strachu”. Polski ideał

kulturalny kształtował się w ogniu świadomej krytyki pomyłek, błędzeń, sprzeniewierzeń doktrynie chrześcijańskiej. Przeprowadzał ją Włodkowiec przed najwyższym ówczesnym trybunałem soboru powszechnego w Konstancji. Wytyczał tam nowe drogi, poddając

rewizji założenia cesarstwa jako wzoru jedności chrześcijańskiej. Tłumaczył na język scholastyczny wspólną wizję moralną swego narodu.

Ale jest to szczególną chlubą następnego wieku, który tę wizję będzie praktycznie przybliżał do życia, że zdobywa się on na krytykę swego własnego urzeczywistnienia. Znajdzie ona wyraz w pismach Frycza i Górnickiego wytykających kulturze polskiej niekonsekwencje i sprzeczności wewnętrzne.

Właśnie walka o przezwycięzenie tych niekonsekwencji i sprzeczności, dążność do rozszerzenia polskiego ideału kultury na warstwy upośledzone jest nutą górującą w drugim okresie, który uznaliśmy za najwyższy i najbardziej typowy dla naszych dziejów. Z jednego do drugiego, ponad czasem zamętu, obniżenia świadomości i prężności kulturalnej przechodzi prosta linia od Frycza i Górnickiego do Konarskiego, Kołłątaja i Staszica. Co dla Frycza (i Skargi także) było prześladowczą, apokaliptyczną zmorą, to dla Staszica, dla kilku pokoleń żyjących i walczących w niewoli stało się rzeczywistością katastrofy. Ale motyw „naprawy Rzeczypospolitej” pozostał ten sam. Niedługo sprzęgnie się on i przeplecie z motywem równoległym – „naprawy Europy”, odmiany kształtu jej życia w taki sposób, aby odmieniony i poprawiony kształt Polski mógł się w niej zmieścić i istnieć bez zagrożenia.

**Żywotny sprzęg**

Długa, trwająca przez kilka pokoleń rozprawa na temat przyczyn upadku Polski sprowadza się w istocie do zagadnienia europejskości i odrębności kultury polskiej. Nasza inność, w złym i dobrym, w sile i słabości prowokowała przeciw sobie to, co w świecie europejskim było oddaleniem się od wzorca wspólnej kultury, co było jego zaprzeczeniem. Ale też gdy za Iwana IV Groźnego, na podłożu turańsko-bizantyńskim kształtował się despotyzm moskiewski, gdy u zachodniego boku, na podłożu feudalnym wzrastał absolutyzm, najpierw Habsburgów, później Hohenzollernów – polska odrębność kulturalna wyrodniała w twór znamienny, ale chorobliwy.

Nie mógł się on ostać pod podwójnym naporem, bo brakło mu konsekwencji wewnętrznej i zdolności odwołania się do najwyższej chrześcijańskiej instancji kulturalnej. Upadła Polska ciemna, odwrócona od Europy, zastygła w rozwoju, niezdolna do twórczego przyswajania i twórczej krytyki europejskich form życia, wbrew swemu antyfeudalnemu rodowodowi anachronicznie feudalna, wbrew tradycji wolności sumienia fanatycznie religijna, wbrew tradycji federacyjnej nieumiejąca ułożyć współżycia na swoich kresach wschodnich, jednostronnie ukształtowana pod względem społecznym, uciskająca chłopów i mieszczanina.

Na skraju przepaści i na dzień upadku najlepszym z narodu objawił się jaskrawo sprzęg europejskości i odrębności jako sprzęg organiczny, jako węzeł życia. To uświadomienie leży u podłoża działań Konarskiego, sejmu czteroletniego, Konstytucji 3 maja. I całe wspanięcie polskości w ostatnich latach XVIII wieku i przez cały wiek XIX daje się wyrazić w formule: natężanie odrębności przez europejskość, służenie

*W Polsce wczesnej doby  
porozbiorowej dokonano  
odkrycia, że naród i państwo  
nie są tym samym, że naród  
jest czymś trwałym, państwo  
czymś zmiennym*

europiejskości przez  
swoją odrębność.  
Nim jednak ta  
formuła w obu  
swoich zasadach  
mogła wejść w życie i  
stać się ciałem,  
wyłoniła się sprawa  
wstępna i zasadnicza  
– samego

biologicznego podłoża kultury.

W Polsce bodaj najwcześniej rozświetliła się świadomość narodowa i dzięki niej w wiekach średnich ocalał z rozbitcia byt państwa. W Polsce wczesnej doby porozbiorowej dokonano odkrycia, że naród i państwo nie są tym samym, że naród jest czymś trwałym, państwo czymś zmiennym. Stało się to wbrew osiemnastowiecznej doktrynie przeocząjącej znaczenie narodu, rozgrzeszającej z lekkim sercem podział żywej miazgi narodowej na rzecz kształtowania racjonalistycznych tworów państwowych. Ta doktryna leżała u podłoża rozbiorów. Polskie zaprzeczenie tej doktryny ocaliło naród, kiedy państwo stworzone przez ten naród przestało istnieć.

Była to zasługa kultury, która przyznawała pierwsze miejsce człowiekowi i społeczeństwu, w którym forma państwowa stanowiła formę służebną, podległą społeczeństwu i jednostce – obywatelowi. Tylko w obrębie takiej kultury mogło się dokonać odkrycie samoistności i samowystarczalności narodu jako związku kulturalnego. Tylko w niej mógł ocaleć naród bez państwa i utrzymać nieprzerwaną ciągłość historyczną.

Jak kiedyś wynalazek unii, tak teraz, w innej formie, to oryginalne odkrycie staje się polskim wkładem do kultury europejskiej. Głównie pod jego wpływem Czesi wynurzają się z niebytu, ze snu narodowego trwającego kilka wieków. Po upływie całego stulecia, po dziesiątkach lat propagandy słowem i czynem, po kilku powstaniach i kilku emigracjach pojęcie narodowości znajdzie ostateczny i powszechnie uznany wyraz w zasadzie samostanowienia narodów. Ta zasada będzie przyświecała pokojowi w Wersalu.

*Bez przyjęcia odrębności kulturalnej niepodobna by wyjaśnić i zrozumieć, dzięki czemu naród pozbawiony państwa i rozczłonkowany na części zdołał przeżyć klęskę, więcej: z klęski wy dobył pouczenie dla innych*

Jednocześnie z tą egzaltacją narodową trwa polska dążność scalająca. Ilustruje ją pogląd zawarty w *Rozważaniach o dyplomacji* ks. Adama Czartoryskiego: „Pokój jest możliwy tylko przez sprawną ligę narodów, w

pełnej mierze uznającą i gwarantującą prawo narodowe każdego jej uczestnika”. Wolno w tym poglądzie upatrywać ślad federacjonizmu polskiego, tak jak echo republikańskie wracało długo w haśle obozu przeciwnego Czartoryskiemu: „Idziemy z ludźmi przeciw królom i gabinetom”.

Bez przyjęcia odrębności kulturalnej niepodobna by wyjaśnić i zrozumieć, dzięki czemu naród pozbawiony państwa i rozczłonkowany na części zdołał przeżyć klęskę, więcej: z klęski wy dobył pouczenie dla innych. Dziedziczna odrębność działała jednak nie tylko jako potwierdzenie. Działała też jako zaprzeczenie, jako punkt wyjścia i przedmiot krytyki. Na tej drodze historyczny naród szlachecki stał się narodem w nowoczesnym znaczeniu słowa. Kultura szlachecka zmieniła się w kulturę narodową. Ideał kulturalny przeszedł na własność wspólną wszystkich warstw społecznych.

Demokratyzacja tych warstw, włączanie ich w obręb pojęcia narodu i państwa dokonywało się w Polsce w sposób całkowicie odmienny niż wszędzie indziej. Wszędzie przeciw warstwie uprzywilejowanej, rządzącej występował „stan trzeci”, mieszczański. Później, ze zwycięskim mieszczaństwem, stawał do współzawodnictwa proletariat. W Polsce nieistniejącej jako państwo cały ten proces wzięła na siebie warstwa, która to państwo utraciła. Konstytucja 3 maja, sto lat temu podlegająca ostrej nieraz krytyce obozu postępowego, była przecież czymś zrodzonym w zgodzie z polskim rytmem dziejowym. Była przede wszystkim ustawą antyszlachecką – uchwaloną przez szlachtę.

W ślad za tym idzie niebywałe *iunctim*: sprzęgnięcie sprawy narodowej ze sprawą społeczną, wyzwolenia politycznego i postępu społecznego, wolności i sprawiedliwości. Wywodzi się ono od Kościuszki i zapomnianych usiłowań na Litwie z pierwszych lat XIX wieku. Trwa przez całe stulecie. Szlachta, stając się coraz bardziej warstwą inteligencką, formacją społeczną gdzie indziej – może poza Hiszpanią – niespotykaną, własnym wysiłkiem myślowym i działaniem

praktycznym zdołała odrobić dawne błędy i rozwiązać sprzeczności polskiego ideału kulturalnego. Ona to przeistoczyła „antedyluwialną demokrację szlachecką” – żeby użyć określenia Szujskiego – w demokrację nowego typu, która objęła cały naród. Chłop, prawie nieobecny w naszej historii, bezimienny jej statysta, uznał tę historię za swoją własną ze wszystkim: złym i dobrym.

*Wbrew wszystkiemu, pod koniec XIX wieku, sprawa polska nie była już sprawą tysięcy, które wybierały króla *viritim*, sejmikowały i do niedawna uważały Rzeczpospolitą za wspólny folwark, ale stała się sprawą milionów*

Jest to tym bardziej zdumiewające, że rozbiornicy liczyli na podział społeczny, stawiali na rozbieżność kultury „pańskiej” i „chłopskiej”. W ciągu stulecia niewoli sprawa ważyła się kilkakrotnie: raz w okolicy roku 1846, drugi raz w okresie

znoszenia pańszczyzny przez rządy obce. Wbrew wszystkiemu, pod koniec wieku, sprawa polska nie była już sprawą tysięcy, które wybierały króla *viritim*, sejmikowały i do niedawna uważały Rzeczpospolitą za zbiór swoich interesów, za wspólny folwark, ale stała się sprawą milionów, sprawą wszystkich.

Ale może najbardziej zadziwiające jest to, że rozrastanie się narodu, rozświeclanie się świadomości kulturalnej dokonywało się nie tylko w głąb nawarstwień społecznych, ale także wszcz. Pod koniec tego

procesu, ciągle jeszcze w okresie niewoli, odzyskaliśmy piastowski Śląsk, który jeszcze w XIV wieku utraciło rycerstwo polskie, ulegając przyciągającemu działaniu niemczyzny.

W całym tym procesie nawiązuje się znowu prosta linia od Staszica, poprzez manifesty Polskiego Towarzystwa Demokratycznego ogłoszone na Wielkiej Emigracji, aż do – Popławskiego. Ta linia jest tym bardziej wymowna, że Staszica można uważać za „organicznika” *avant la lettre*, za prekursora pozytywizmu polskiego, że demokraci emigracyjni byli radykalnymi niepodległościowcami, a Popławski był duchowym przywódcą Ligi Polskiej i dotąd uchodzi za jednego z prawodawców polskiej myśli prawicowej.

Praca odrabiająca polskie niekonsekwencje, rozwiązująca sprzeczności polskiego ideału kulturalnego, dokonywa się własnymi sposobami i ku własnemu celowi, ale nie daje się w ogóle pomyśleć poza obrębem kultury europejskiej. Pokolenia bytujące w niewoli przeżywają wobec niej ostry sprzeciw, podobny temu, który poruszał sumienia w pierwszych wiekach naszej historii wobec rozbieżności między ideą chrześcijańską i jej urzeczywistnieniem w życiu. Mickiewicz będzie groził Zachodowi zagładą. Krasiński uprzedzi Spenglerowski pesymizm w ocenie przyszłości kultury europejskiej. Obaj jednak, jak wszyscy, będą czuli najgłębszy z nią związek, będą widzieli w niej świat, poza którym nie ma miejsca na nas i na naszą odrębność.

W zbuntowaniu i miłosnym sprzęgnięciu, w krytycyzmie i stawianiu żądań kultura polska, jakby nie mogąc się przelać we wszechstronny kształt życia – pierwszy raz w tej mierze zdobywa się na odrębny kształt artystyczny. Sztuka zjawiała się u nas późno, później niż w

jakimkolwiek społeczeństwie zachodnioeuropejskim. Wbrew temu, za co uchodzimy w oczach cudzych i własnych, byliśmy przede wszystkim budowniczymi w materiale rzeczywistości, nie w materiale marzenia. Kultura polska ścigała przede wszystkim wizję moralną, nie wizję estetyczną.

*Wbrew temu, za co uchodzimy  
w oczach cudzych i własnych,  
byliśmy przede wszystkim  
budowniczymi w materiale  
rzeczywistości, nie w  
materiale marzenia*

Nasza literatura  
piękna jest o całe  
stulecie młodsza od  
czeskiej. Ale gdy się  
raz zjawi na  
powierzchni,  
towarzyszy z bliska  
kierunkowi  
duchowego pochodzenia,

choć mu dróg nie wytycza. Gotyk krakowski stanowi odmianę rzeczywiście wyodrębnioną nie tylko przez różną jakość użytego materiału. Swoistość lwowskiego i wileńskiego baroku dałoby się pewnie związać i wyjaśnić pierwiastkami gleby, z której wyrasta. Mamy niebłaha osiągnięcia w muzyce przedrenesansowej i renesansowej. Jednak sztuka we wszystkich swoich postaciach dopiero w XIX wieku staje się głównym medium, w którym dochodzi do głosu polski sposób czucia i myślenia, przez które ustala się polska miara świata.

W całym okresie niewoli sztuka stanowi wartość kompensacyjną, wyrównującą bolesny brak, odczuwany nie tylko w skali jednostkowej, ale w skali zbiorowej. Zapewnia ona inaczej nieosiągalną pełnię życia. To stanowi jej odrębność. To rozstrzyga o jej nigdzie niespotykanej

ważności. To zapewnia jej rzeczywiste władztwo dusz. Sztuka, a w szczególności poezja, sprawuje to władztwo, występując jako organizator świadomości, jako motor i regulator życia zbiorowego.

Pojęcie sztuki jako działania, jako życia właściwego, owo niezwykle, wspaniałe i tragiczne uzurpatorstwo, waha się między dwoma biegunami: rozżarzoną do białości egzaltacją narodową i dążeniami uniwersalistycznymi. Chopinowi udaje się sprzęgnąć ludowość polską z kulturą współczesną, podnieść pierwiastki narodowe do znaczenia uniwersalnego. W pewnej mniejszej mierze jest to udziałem Grottgera. Ale aspiruje do tego i Mickiewiczowski kurs literatur słowiańskich, i „Trybuna Ludów” głosząca w języku uniwersalnym hasła polskie z tradycji, powszechne ze swego zasięgu i przeznaczenia. Taki sam sens ma korespondencja Krasińskiego z Reeve'em i jego *Nie-Boska komedia*.

Cała też sztuka, czy jest ona czytelna i dostępna dla cudzoziemca, czy też nie, w każdym swoim przekroju – jak skała osadowa łamiąca się według jednej płaszczyzny – odsłania zawsze swój wewnętrzny ustrój chrześcijański. Jeśli zwykło się mówić o polskiej bierności wobec zagadnień dogmatycznych i teologicznych jako o rysie znamienym naszego umysłu i naszej kultury, trzeba stwierdzić, że wyrównywał ją zawsze, a już w tym okresie szczególnie – czynny stosunek wobec zagadnień ideowych chrześcijaństwa.

Ocena przeszłości w tej sztuce może się chwiać między optymizmem reprezentowanym przez Mickiewicza i pesymizmem Słowackiego. Przyszłość jednak jest zawsze widziana w kategoriach chrześcijańskich. Krasiński będzie usiłował religijnie ująć zagadnienie rewolucji, Mickiewicz i Cieszkowski wysuną żądanie chrystianizacji całego życia,

*Obrona siebie przez obronę  
chrześcijańskiego ideału  
przeciw antychrześcijańskiej  
dążności niwelacyjnej. Można  
to uznać za dominantę  
kultury polskiej*

we wszystkich  
formach i objawach.  
Norwid będzie  
jednym z  
najgłębszych  
ideologów,  
wizjonerów kultury,  
konsekwentnie  
wyprowadzonej z  
założeń

chrześcijańskiego poglądu na świat.

Ta konstrukcja ideowa ukształtowała się przez krytykę europeizmu, ale w przeciwstawieniu do azjatyckiej Rosji. Całe praktyczne działanie pierwszych stuleci historii opierało się na podobnej krytyce europeizmu, ale przeciwstawiało się imperialistycznej dążności niemieckiej. Za jednym i drugim razem była to walka o miejsce pod słońcem, była to obrona siebie przez obronę chrześcijańskiego ideału przeciw antychrześcijańskiej dążności niwelacyjnej. Można to więc uznać za dominantę kultury polskiej.

Jeśli się to określi w taki sposób, wypowiada się jednocześnie twierdzenie, że europejskość i odrębność naszej kultury są wzajemnie uwarunkowane. Stanowią cechy obustronnie współzależne. Osiągnęliśmy odrębny wyraz dzięki europejskości. Możemy być Europejczykami, uczestnikami wspólnoty chrześcijańskiej tylko za cenę obronienia i zachowania swojej odrębności. Jest to prawda o palącej aktualności także w dniu dzisiejszym.

Europejskość i odrębność występują razem i razem mogą zniknąć.  
Tworzą w nas dwoisty splot, jak układ krwionośny i układ limfatyczny.  
Nie można podwiązać jednego, zostawiając swobodny obieg treści w drugim. Każdy z nich bez drugiego przestaje działać. Jest to uścisk, jest to sprzęg na śmierć i życie.

*Tymon Terlecki (1948)*

*Tekst pochodzi ze zbioru esejów Tymona Terleckiego pt. „Szukanie równowagi”, wydanego nakładem Oficyny 21.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
**i Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

